Nr. 117. Kraków, Piątek 21 Maja 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopeasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer **6** halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Rewizja polityki Koła.

(Z Klubu ludowców).

Wiedeń, 19 maja.

(*B.*) Parlamentarny Klub Polskiego Stronnictwa Ludowego dokonał w dniu dzisiejszym przeglądu dotychczasowych rezultatów polityki, która nas »niechcący« wprzęgła w ścisły sojusz z całym blokiem niemieckim parlamentu austrjackiego, a postawiła w sprzeczność ze wszystkiemi grupami słowiańskiemi i... interesami kraju.

Zebraniu przewodniczył prezes Stronnictwa p. S t a p i ń s k i. Obrady rozwinęły się przedewszystkiem na temat, czy wytyczna dzisiejszej polityki Koła poręcza krajowi jakiekolwiek korzyści, a następnie, czy należy oddziaływać w tym kierunku, aby Koło poszukało innych podstaw i form innych do ustosunkowania swych wpływów.

W dyskusji wzięli udział pp. S t a p i ń s k i, R u e b e n b a u e r, B o j k o, Ż y g u l i ń s k i i Ś r e d n i a w s k i. Wszystkie przemówienia stwierdziły, że stan rzeczy dzisiejszy, haotyczny i przygodny, wtrącił Koło polskie w położenie ze wszech miar przykre. Porozumienie, w jakiem Koło pozostaje względem stronnictw niemieckich, nie przysporzyło mu żadnego pożytku; przypuszczenie, że takie pożycie parlamentarne z Niemcami austrjackimi mogłoby wpłynąć dodatnio na położenie nasze w zaborze pruskim jest płonne, skoro się zważy, iż Niemcy Rzeszy ze swej drogi brutalnej żadnymi nie dadzą się odwieść względami ubocznymi.

Popieranie obecnego stanu rzeczy nie ma nawet pozorów jakiejkolwiek praktyczności. Gdyby się nawet miało ministra skarbu dbałego o interesy kraju, w chwili obecnej niczego by nie mógł dokazać ze względu na przykry stan finansów państwa. »Dla samego honoru« zachowywać tekę skarbu w rękach polskich, niema sensu, a przenosi to na reprezentację naszą tylko powszechne *odium* za bezceremonialne przykręcanie śruby podatkowej. Skoro więc sąd przedmiotowy musi dojść do wniosku, że stosunki panujące w parlamencie i rządzie muszą uledz zmianie, to przekształcenia podjąć się należy w tym duchu, aby stronnictwa słowiańskie przyjęły wpływ i odpowiedzialność w rządach państwa. Należy im umożliwić, ułatwić zabranie głosu decydującego, należy stwierdzić, że przeciw Słowianom nie wolno rządzić w Austrji.

Na tle wypowiedzianych poglądów i dokonanej wymiany myśli uchwalił Klub Stronnictwa stanąć na popołudniowem zebraniu Koła polskiego z rezolucją następującą:

»Prawidłową działalność Rady państwa w spełnianiu przypadających jej zadań uznaje Koło polskie za pierwszorzędną potrzebę.

»To też, jak zawsze, Koło polskie uważa za swój obowiązek współdziałanie około usuwania w s z e l k i c h p r z e s z k ó d, k t ó r e p o w o d u j ą z a s t ó j p r a c y p a r l a m e n t a r n e j.

»W tym celu należy dążyć do stworzenia w i ę k s z o ś c i p a r l a m e n t a r n e j na podstawie programu działalności.

»Parlamentarne załatwienie budżetu państwowego i ustawy finansowej, mającej za zadanie zasilenie finansów krajowych uważamy za najpilniejsze».

W Kole polskiem

ludowcy przedstawili powyższe swoje stanowisko i tę rezolucję przez usta posła S t a p i ń s k i e g o, który w dłuższem przemówieniu domagał się zmiany taktyki Koła w myśl uchwał Klubu ludowców. Rezolucję powyższą przekazano jednomyślnie prezydjum Koła do rozpatrzenia.

Do komisji parlamentarnej Koła Polskiego wybrani zostali wedle statutu na przeciąg dwu miesięcy z ludowców posłowie: J a c h o w i c z i ks. Ż y g u l i ń s k i (w ostatnim okresie dwumiesięcznym z ramienia ludowców zasiadali w tej komisji: ks. Pastor i Średniawski).

Polityka przedpokojów.

Do czego prowadzi bezmyślne służalstwo wobec jednej ministerjalnej ekselencji, w której obronę i wierną służbę za każdą cenę chcieli wszechpolacy wprzęgnąć całe Koło Polskie i odrazu na samym początku poparzyli się sromotnie — dowodzą powszechne odgłosy opinji publicznej, która, rozmaicie oceniając celowość tej roboty: mimowoli, *via facti* i świadomie, wszystkie przecież określają ją dosadnie jako politykę przedpokojów ministerjalnych...

Kraj tę zbytnią i bezkrytyczną uległość prezesa Koła Polskiego wobec ministra austrjackiego Bilińskiego opłacił już dużą kompromitacją i niemniejszą klęską w sprawie kanałowej — ale nie może dopuścić, aby w dalszym ciągu nieopatrzny kierownik Koła Polskiego w Wiedniu prowadził tę politykę „na złamanie karku" przeciwko wszystkiemu, co rozumne i przeciw wszystkim, oburzającym się na taką obłudę w postępowaniu ze Słowianami, dla których ma się na zjazdach słowa braterskie „bez zastrzeżeń", a w czynie... sojusz z Niemcami przeciw interesom słowiańskim.

Sojuszowi temu potwornemu, który zasadniczo powinien odrzucać zdrowy instynkt nasz narodowy i samozachowawczy, sprzeciwia się także tradycja dotychczasowej polityki polskiej w Wiedniu umiejącej zawsze ku pożytkowi kraju łączyć niezawisłość reprezentacji polskiej z życzliwością dla Czechów. I teraz także, gdy w przeważnej swojej działalności to Koło umiało pozostać lużnem, przecież powinno zawsze żywić jak największą przyjaźń dla „Unii słowiańskiej" i być przygotowanem na to, ze trzeba się przyłączyć do opozycji przeciw każdemu zamachowi na Czechów czy Słowian południowych.

O trwałem jakiemś porozumieniu rozmaicie mówi opinja publiczna. Wiedeński korespondent warszawskiego „Słowa" utrzymuje, że z „Unją słowiańską" nie może się Koło polskie łączyć bez zastrzeżenia — na zabój. Stoi temu na przeszko-

Sezon wiosenny.

Hen, daleko za rogatkami miast, za ostatnimi domkami przedmieść, gdzie widnokrąg już zupełnie wyzwolony, roztaczają się uśmiechnięte obszary nieba i ziemi. Na rolach lśnią w słońcu pracowite lemiesze, niwy zielenieją młodą runią, pachną żywicą lasy sosnowe, przeczystem powietrzem płyną rozkoszne tchnienia nowego życia... W nizinach pośród łąk i zarośli, rozlega się nieustannie tajemne, jakby dziecięce gwarzenie małych strumyków, mknących rączo srebrnemi wstęgi z kamienistych krynic. Ilekroć przez gąszcze zielone przedrze się promień słoneczny w płynne, przeczyste kryształy, z nurtów strumyka biją w górę blaski, jak okrzyki szczęścia... Nad ziemią zaś, pod rozpogodzonym błękitem, od najrańszych uśmiechów brzasku aż do cichych wieczorów, usypiających pod purpurą zórz, ani na chwilę nie milkną gwarne i hałaśliwe zabiegi wszelkiego stworzenia. Wszędzie rozbrzmiewa ogromne, radosne wołanie życia...

Tam zawitała wiosna...

Zwiastował ją skowronek, już od całych tygodni dzwoniący nad rolami na to wielkie święto przyrody, zwiastowały pierwiosnki, którymi ziemia, snem zimowym zamroczona, jęła najpierw spoziérać w uśmiechnięte niebo; zwiastował pierwszy motyl, zrodzony z pierwszego życiodajnego promienia słońca...

A do miast zawitał... sezon wiosenny. Zwiastowały go reklamowe afisze magazynów mód, ogłaszające nowości w etaminach, grenadinach »Voile de Caine«, najpiękniejsze batysty, zefiry, kretony«, i łokciowe litery plakatów, że już otwarta letnia kawiarnia z muzyką wojskową, letnia mleczarnia, że zjechał teatr letni.

Tam, w królestwie natury w pierwszy dzień słoneczny przefrunął nad zieloną łąką motyl, mieniący się wszystkiemi barwami tęczy. Usiadł na kwiatku, co rannemu słońcu otworzył właśnie młode listeczki, i pofrunął dalej, ku zagrodom ludzkim, pokąd zwabiło go różowe kwiecie jabłonek. Tutaj, na bruku miejskim, w pierwszy ciepły dzień na modnej promenadzie, pojawił się młody elegancik w kratkę, w tużurku najświeższego kroju z fiołkiem w butonierce.

Zatrzymał się na chwilę, zapalając papierosa i uszedł parę kroków dalej, gdy w tem ujrzał idące naprzeciw, podobnie »sezonowe« zjawisko. Młodą osóbkę okrywała modna suknia koloru „drap des dames" i obcisłe „bolero", na główce chwiały się kwiaty zdobiące słomkowy kapelusz bajecznego fasonu.

Elegancik przystanął, przeprowadził interesujące zjawisko doświadczonem spojrzeniem z poza binokli i wykręciwszy się na modnym wysokim obcasie, pośpieszył w jej ślady chwiejącym się lekko, równiež modnym krokiem. I długo szedł tak ulicami, raz wraz ją wymijając, w miarę zblazowany, w miarę cyniczny, w miarę naprzód podany — „pierwszy zwiastun sezonu" wiosennego w mieście...

Wyjechał też w obcisłych pończochach cyklista i mknie pełnemi pyłu ulicami, alarmując swym dzwonkiem tłumy pieszych. W tem odzywa się trąbka drugiego, trzeciego, wreszcie beczący sygnał automobilu, a wszystko to krąży po najludniejszych ulicach, wymijając się z trudem z dorożkami i tramwajami i nabawiając nerwowych wstrząśnień wątłe damy w modnych sezonowych bolerach...

Tak mija w mieście jeden tydzień wiosenny za drugim. Gdy pogoda dopisuje, coraz to nowe na ulicach pojawiają się kostjumy, coraz lżejsze stroje, coraz bajeczniejsze fasony kapeluszy. Wreszcie afisze zaczynają zapowiadać barwnemi literami festyny z atrakcjami, na które Ben Akiba machnąłby ręką; kroniki pism poczynają przynosić narzekania „poważnych" czytelników to na rowerzystów wjeżdżających na chodniki, to na niedostateczne zlewanie ulic, to na długie treny sukien damskich, roznoszące kurz w alejach spacerowych; magistrat obwieszcza wybuch wścieklizny i przymus kagańcowy dla psów — słowem, miasto wchodzi w cały pełni w sezon wiosenny, w sezon „violette des Alpes", ażurowych bluzek, męskich kratek, kapeluszy Panama, w sezon lawntennisa, kawy mrożonej i mazagranu...

Edm. Zechenter.

dzie przedewszystkiem odmienny stosunek do państwowości austrjackiej. Koło bowiem nie mogłoby towarzyszyć „Unii" w wielu wyprawach, skierowanych przeciw potrzebom państwa. Jest także więcej spraw, w których zdania i dążności byłyby rozbieżne.

W każdym jednak razie droga, po której stąpało Koło w ubiegłej sesji, jest manowcem politycznym i czas najwyższy z niej zawrócić.

Tak samo wyraża się o tem „Dziennik poznański", przypisując winę obecnych klęsk Koła Polskiego wyłącznie tylko tym, którzy w interesie polityki i stanowiska jednego ministra dali się popchnąć na tak niebezpieczne tory i do tego stopnia wypaczyli wytyczną myśl polityki polskiej w Wiedniu.

Ten niefortunny obrót naszych spraw krajowych, jaki mu nadali nieopatrzni wodzireje wszechpolscy w liberji przedpokojowców p. Bilińskiego, zainteresował także i prasę warszawską. Organ postępowców „Przegląd Poranny" dziwi się, jak mogły spaść na kraj nasz klęski w państwie, gdzie wśród większości słowiańskiej zajmujemy jedno z kierujących stanowisk, gdzie uchodzimy za najwierniejsze podpory tronu i mocarstwowego stanowiska monarchji, gdzie potrzebni jesteśmy każdemu rządowi, gdzie mamy swoich przedstawicieli i na dworze i w radzie korony i we wszystkich ministerjach, gdzie nawet w armji Polacy zajmują wysokie stanowiska, gdzie co roku na dygnitarzy polskich spływa cały deszcz orderów i odznaczeń — i tam także klęski?

Zdawałoby się, że to wprost niemożliwe. A jednak i z Galicji nadchodzą wiadomości w wysokim stopniu nieprzyjemne. Zapewne, że te nieprzyjemności w porównaniu z klęskami, jakie nas spotykają w Wielkopolsce i Królestwie Polskiem i na ziemi Rusko-Litewskiej, są tylko drobnemi ukłóciami. Jeżeli klęski owe są tem, dla organizmu narodowego, czem uderzenia maczugą w głowę albo pchnięcia sztyletem w serce, to nieprzyjemności austrjackie porównać można zaledwie do zeskamotowania portmonetki. Ale ostatecznie i portmonetka nie mniej jest potrzebna do szczęścia i życia jak głowa i serce. Okradanie nas przez Austrję przedstawia się tem skandaliczniej, że zdarza się bezpośrednio po niesłychanem i oburzającem spłaszczeniu się wiedeńskiego Koła polskiego w sprawie bośniackiej, po pokornem poparciu sojuszu austro-niemieckiego pomimo rozbójniczej niemieckiej ustawy o wywłaszczeniu ziemi polskiej.

Ze spraw parlamentarnych

Komisja budżetowa załatwiła się z działem budżetu dla ministerstwa kolei. W tym tygodniu mają się odbyć jeszcze 2 posiedzenia komisji, w następnym 5 posiedzeń, poczem nastąpi przerwa w posiedzeniach aż do wtorku po Zielonych Świętach. Jak wiadomo parlament odroczył się we wtorek 18 bm. w tym celu, by dać komisji budżetowej możność załatwienia się z budżetem i przeprowadzić w Izbie drugie czytanie budżetu. Czy uda się ten zamierzony plan prac parlamentarnych — oto pytanie, na które odpowiedź znajdziemy dopiero wtedy, gdy po Zielonych Świętach Izba zostanie zwołaną. W komisji budżetowej będzie miał p. Bienerth do zgryzienia niejeden twardy orzech i do połknięcia niejedną gorzką pigułkę. Czesi zażądają prawdopodobnie utworzenia uniwersytetu czeskiego w Bernie, a Unja południowo-słowiańska nie przeoczy sposobności, by przy obradach nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości zaatakować raz je szcze odnośnego ministra.

Wątpliwą jest również rzeczą, czy porządek dzienny po zwołaniu parlamentu na pełne obrady w Izbie będzie wolnym od nagłych wniosków, które mogą zupełnie zatarasować drogę przewidzianemu przez konferencję przewodniczących klubów programowi prac. Zanim na porządek dzienny obrad Izby przyjdzie budżet, musi parlament załatwić się wpierw z nagłym wnioskiem Sustersicza i z pierwszem czytaniem przedłożeń finansowych.

Te ostatnie napotykają na opór powszechny i po opublikowaniu przez p. Bilińskiego w prasie wiedeńskiej, że rząd skłonnym jest w tej sprawie do kompromisów z Izbą, przyszły obecnie dalsze wiadomości, wprawdzie nieoficjalne ale prawdziwsze od oficjalnych, że p. Biliński po niedługiem i nieświetnem dzierżeniu teki ministra skarbu pójdzie na pensję.

Bar. Bienerth przyjmując p. Bilinskiego do swego gabinetu, ani nawet nie przypuszczał, że ten właśnie minister narazi go na największe nieprzyjemności. Nie przypuszczał p. Bienerth na pewno, że p. Biliński, mimo iż się za Polaka podaje, nie znajdzie poparcia nawet wśród Polaków. Bo niema chyba tak naiwnych i ślepych, by wierzyli, że p. Biliński, otrzymawszy votum ufności Koła polskiego większością pięciu głosów, ma za sobą naszą reprezentację parlamentarną.

Tu nietylko on, ale nawet i p. Głąbiński, któremu już pewne czynniki, rozrabiają farbę, jako przypuszczalnemu następcy po Bilińskim — nie mógłby zostać popartym przez Koło polskie, gdyby wystąpił z tak krzywdzącymi nas planami finansowymi, jakie wniósł p. Biliński.

Demokratyczna większość Koła polskiego przyjmując przedłożenia finansowe proponowane przez p. Bilińskiego i udzielając poparcia ministrowi skarbu dlatego, że pan ten nazywa siebie Polakiem, pogrzebałaby nie tylko kraj cały, ale i siebie.

A z tem muszą się liczyć wszyscy ci, którzy nazywają się demokratami i nie mogą jakimś nowym »interesem narodowym« zasłonić się przed ciążącą na nich odpowiedzialnością.

Z komisji budżetowej.

Komisja budżetowa obradowała we środę nad budżetem ministerstwa kolejowego i przyjęła budżet po wyjaśnieniach, danych przez ministra kolei. W piątek na porządku dziennym obrad komisji jest budżet ministerswa skarbu.

Sankcja ustaw.

Cesarz sankcjonował uchwalone przez Sejm galicyjski ustawy w sprawie podjęcia pożyczki celem zmniejszenia następstw szkód elementarnych, wyrządzonych w r. 1908 i ustawę w sprawie udzielenia gminie miasta Buczacza pozwolenia na pobór myta drogowego.

Zmiana taryf kolejowych.

Jak słychać w kołach parlamentarnych, zaprowadzenie nowych taryf towarowych na kolejach austrjackich nastąpi nie 1 października b. r. ale dopiero z dniem 1 stycznia 1910 r.

Reforma wyborcza do sejmu bukowińskiego.

Cesarz sankcjonował postanowieniem z dnia 11 maja uchwalone przez sejm bukowiński projekty ustaw odnoszące się do zmiany ordynacji wyborczej sejmowej w duchu tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego, jak również projekt ustawy w sprawie permanencji dla komisji, mającej obradować nad sprawą reformy wyborczej.

Przegląd polityczny.

Prusy.

Unieważnione mandaty socjalistów.

Sejm pruski w myśl wniosku komisji wyborczej uznał za unieważnione 4 socjalno-demokratyczne mandaty z Berlina.

Rozsadniki niemczyzny.

Zbytecznem zdaje się byłoby uzasadniać i objaśniać szeroko, czem jest mowa ojczysta dla każdego narodu. Wszak wiemy, że jest to skarb najdroższy, którego wartość potrafi ocenić najlepiej ten, kto go utracił, lub komu go wydzierają. To też nic dziwnego, że każde społeczeństwo stara się o ile możności zachować swój język ojczysty i oddać go czystym i nieskalanym w dziedzictwie przyszłym pokoleniom.

Naród polski zwłaszcza oddany na pastwę bezwzględnej germanizacji i rusyfikacji, wobec zamachów pruskich w ostatnich latach wytężać powinien w tym kierunku wszystkie siły, świadomy tego, że skażenie mowy powoduje skażenie ducha narodu.

W tym też celu zawiązało się w kraju kilka towarzystw, mających na celu strzeżenie czystości języka, a nadto, każdy z nas — o ile mu wiadomo — o jakimkolwiek »kulturträgerze« na polskiej ziemi — piętnuje go, podając fakta do publicznej wiadomości. — Nie będzie wcale przesadą, jeżeli, pominąwszy wielu innych, wymienię jako jednego z głównych rozsadników niemczyzny kolej państwową w Galicji od Krakowa począwszy, aż do Podwołoczysk. (Nie wspominam o kolei północnej, gdyż ta kwestja była już niejednokrotnie przedmiotem publicznej dyskusji).

Jako jeden z głównych środków, przy pomocy którego szerzy się germanizacja i skażenie naszej mowy, są instrukcje kolejowe wydawane w języku niemieckim. Zdaje się wprost nie do uwierzenia — a przecież tak jest, że niema ani jednej instrukcji w języku polskim pisanej, co jest tem dziwniejsze, że przepisy te wydaje się dla robotników i całej rzeszy urzędników i podurzędników Polaków. Robotnicy i słudzy rekrutują się przeważnie z klas niższych, umiejących zaledwie czytać i pisać po polsku, a nie mają przeważnie pojęcia o języku niemieckim.

Skutek tego jest taki, że funkcjonarjusze przepisów tych nie znają, nie wiedzą o swoich uprawnieniach, przez co narażają się na częste kary.

Następstwem dalszem tego, niczem nie usprawiedliwionego systemu, są także naleciałości niemieckich wyrazów, zwrotów, które pokutują w naszej mowie. Wystarczy wejść na dworzec kolejowy i przysłuchać się rozmowie kolejarzy, aby nabrać przekonania o prawdziwości uwag tutaj podniesionych; wytworzyła się formalnie gwara kolejowa zlepek wyrazów polskich i niemieckich, którą posługują się nietylko robotnicy i słudzy, ale wyżsi nawet urzędnicy kolejowi.

Robotnik otrzymawszy instrukcję niemiecką zazwyczaj prosi biegłego w niemieckiem, który go objaśnia i wtłacza mu do głowy takie pojęcia jak: *Weiche* — *Distanz* — *Scheibe* — *Geleis* — *Bahnaufseher* itd. Ten powtarza je drugim, przekręcając nieraz całkiem mimowoli.

I tak kolejno, z pokolenia na pokolenie przechodzą coraz to nowe kwiatuszki niemieckie do naszej mowy i wytwarzają tę mieszaninę »gwary kolejowej«.

Terytorjum, na którem słyszymy gwarę kolejową, jest nieco mniejsze w większych miastach, zacieśnia się ono w granicach słupów kolejowych, a zatem i niebezpieczeństwo jest mniejsze. Pochodzi to stąd, że „germanizmy" te nie łatwo przyjmują się u innych osób, gdyż jest to inteligencja, na takie naleciałości bardziej odporna, aniżeli nasz lud. Inaczej jednak, jak to wspomniałem, przedstawia się sprawa na przestrzeni kolejowej i na mniejszych stacjach. Niebezpieczeństwo tej gwary wzrasta coraz bardziej, jak ona zbliża się do wsi, jak zaczyna wciskać się pod strzechę, a drogę ścielą jej sami kolejarze, rekrutujący się przeważnie z proletarjatu wiejskiego; oni właśnie roznoszą gwarę tę, w lud wiejski zatruwając jego ojczystą mowę i w ten sposób zataczą się coraz większe koło dla pochodu niemczyzny.

Ten objaw zauważyć można we wszystkich wioskach, któredy przechodzi kolej żelazna. Od nich usłyszycie tego rodzaju wyrazy jak: *personka* — *glajs* — *blicug* — *wächter* itd. — jest to posiew gwary.

W okolicach, w których niema sieci kolei żelaznych, używa lud wyrażeń zupełnie odmiennych, swoich rodzinnych, zresztą bardzo trafnych n. p. żelaźnica, piec, podkłady itp. Jest to najlepszym dowodem, że germanizmy rozszerzają kolejowi robotnicy.

Oprócz przepisów wydawanych w języku niemieckim, szerzą niemczyznę okólniki, odezwy, podania, odpowiedzi c. k. Dyrekcji kolejowej. wystosowywane w języku niemieckim. Od czasu do czasu zdarzy się jakiś wyjątek, że Dyrekcja odpowiada po polsku, ale to bardzo rzadko.

Najwięcej jednak przyczyniają się do rozpowszechnienia gwary kolejowej sami przełożeni poszczególnych kategorji służby, przemawiając do swoich podwładnych tą „stylową gwarą". Jeżeli można nawet usprawiedliwić klasy mniej inteligentne — to absolutnie nie znajdziemy żadnego punktu, z którego można łagodniej, przez palce spoglądać na używanie tej gwary przez urzędników, bo chyba nie mogą się zasłaniać tem, że mowa nasza nie posiada odpowiednich terminów technicznych.

Nie twierdzę bynajmniej, że kolej jest jedyną

krzewicielką germanizmu, gdyż znamy mnóstwo innych źródeł zatrutych, ale w każdym razie, można powiedzieć, że kolej jest obok armji, jednym z głównych ośrodków niemczyzny.

Z podniesionych uwag można wyciągnąć tylko ten wniosek, że chcąc mowę naszą oczyścić z naleciałości obcych, musimy przeprowadzić reformę u źródła zła, usunąć instrukcje niemieckie, a zastąpić je wydaniami polskiemi; za zatrzymaniem przepisów w języku niemieckim nie przemawiają ani względy służbowe, ani też względy technicznej natury; a nawet przeciwnie one wprost nakazują, aby przepisy te były pisane w języku polskim, bo tem łatwiej i lepiej odnośny funkcjonarjusz ich się nauczy, im lepiej je zrozumie. Wszak instrukcje mają czytać polscy robotnicy — polscy urzędnicy.

Z usunięciem niemieckich instrukcji upadnie jedna z podstaw szerzenia niemczyzny. *Sł.*

Bojkot towarów pruskich — w praktyce.

Precz z towarem pruskim! Precz z wyrobami zagranicy! Popierajmy wyroby krajowe! — Zabrzmiało temi hasłami w całym naszym kraju, przebiegło burzą przez wszystkie serca, wznieciło zapału szalonego ogień... słomiany i zgasło! Zgasło zostawiwszy po sobie jako zgliszcza dowód, żeśmy zdolni do krzyków jedynie, do wieców! Na ciosy pięści krzyżackiej mieliśmy odpowiedzieć bojkotem bezwzględnym i gdzież ten bojkot? Przeglądnijmy sklepy naszych kupców żydowskich i katolickich, a ileż tam znajdziemy pruskiej tandety! Gdzież się podziały tabliczki wzbraniające wstępu pruskim rajzenderom? Gdzież są głosy naszych dzienników, czasopism, nawołujące do bojkotu? Umilkły, bo to temat, który się już znudził czytelnikom, przestał tchnąć sensacją!

Losy tego bojkotu stały się obecnie farsą bolesną, świadczącą, że nie jesteśmy narodem zdolnym do jakiejkolwiek akcji, stały się dowodem, co wart nasz cały patrjotyzm, patrjotyzm w języku, nie w czynie. Czyż kwestja bojkotu może przestać być aktualną? Czyż nie mamy na tyle świadomości, że zaprzestanie tegoż jest klęska straszną? Wszak bojkot miał okazać, że nie wolno nas lekceważyć, a zaniechany (bo można go już za taki uważać) czyż nie daje świadectwa naszego niedołęstwa?! Więc w czem my potrafimy wytrwać? — w wiecowaniu, w krzyczeniu, w zakładaniu towarzystw zwalczających się wzajemnie...

Bojkot jest dla nas kwestją honoru narodowego, nie może więc być zaniechanym, jeżeli pragniemy by się ktokolwiek z nami liczył. Ale my umiemy być patrjotami, kiedy to nic nie kosztuje, kiedy nie trzeba na to wysiłków. Umiemy żądać w najlepszym razie krajowych zapałek lub piór, to nie obciąża zbytnio naszej kieszeni, ale niech idzie o maszyny, o większe rzeczy, patrjotyzm na kołek i jazda do Prus!

Może ktoś powie, że u nas bojkot idzie, ale idzie powoli, bo nie odrazu Kraków zbudowano? Nieprawda! Przestano się bawić w bojkot, a że nikt nie liczy się z opinją pod tym względem, świadczy chyba wymownie fakt, że istniejący przy Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie Instytut dla popierania drobnego przemysłu, zakładając u siebie introligatornię **wszystko sprowadza z Niemiec.** Maszyny sprowadził od Krausego z Lipska, choć są fabryki wiedeńskie i bez'porównania lepsze francuskie, ściągnął do siebie jakiegoś obieżyświata ze Szwajcarji, któremu przewróciło się w głowie, że jest introligatorem-artystą i ten sprowadza skóry i papiery z Prus »artystyczne« »sztance« (wyciskane) z firmy *Darnemau et Co. in Mageburg« i »Maas et Jugvogel in Crefeld«.* A te rzeczy »artystyczne« odznaczają się obrzydliwą niemiecką większością i przeładowaniem.

Czyż to nie skandal?! Brak słów na napiętnowanie czegoś podobnego! Więc od naszych biednych, walczących ciężko rzemieślników żąda się, by nic z Prus nie sprowadzali, a taki Instytut, który przecież nie założył tej introligatorni dla zysku, lecz dla nauki i dla własnych potrzeb, Instytut, rozporządzający kapitałem, cieszący się poparciem Wydziału krajowego, taki daje przykład?! Któż w takim razie i na jakiem polu ma bojkotować wyroby pruskie?...

Trzeba chyba będzie bez pardonu piętnować wszystkich i wszystko, co zaprzepaszcza dobytek narodowy i oddaje go w ręce wrogów — może choć tą drogą obudzi się w nas wreszcie poczucie godności, może przynajmniej wstyd w nas nie wygasł!

»Straż Polska«, która powinna była u nas całą siłą przeć sprawę bojkotu, zaczyna również przechodzić w farsę. Zamiast, widząc upadek bojkotu, wytężyć wszystkie siły, poruszyć niebo i ziemię, rozprasza swoją i tak już mizerną działalność i rwie się do wszystkiego, zamiast jednego pilnować. Wszystko pozaczyna, a niczego porządnie nie skończy! — *sław.*

Pruskie lampy.

Walka z prusactwem na polu ekonomicznem, której patrolą jest obecny t. zw. bojkot towarów pruskich, staje się w rzeczywistości coraz trudniejszą dla braku solidarności i konsekwencji społeczeństwa naszego, w którem — niestety — dotąd znajdują się jeszcze jednostki dla celów materjalnych oszukujące ogół polski i przemycające towar pruski.

A tymczasem Prusak opasuje nas zwolna żelaznym pierścieniem zależności ekonomicznej.

Obecnie grozi nam pod tym względem nowe niebezpieczeństwo: oświetlenie naszych miast prowincjonalnych może przejść w ręce pruskie. W ostatnich miesiącach bowiem zalewa się pomniejsze miasta galicyjskie naftowo-gazowemi lampami systemu »Washington«, służącemi do oświetlania ulic miejskich i publicznych placów — niektóre zaś mniejsze miasta zakupiły już nawet urządzenia świetlne, wnosząc z nazwy lamp o ich niepruskiem pochodzeniu, w czem zresztą publiczność utrwalić musi i ta okoliczność, że ajentami tych lamp w Galicji są dwaj Polacy, między innymi p. **Wasilewski**, kuzyn naczelnego redaktora, wojującego w każdym numerze z hakatą, »Słowa Polskiego«.

Lampy gazowo-naftowe »Washington« są atoli wyrobem Prusaka, Augusta Kraume'go z Elberfeldu (Prusy zachodnie). Właściwa firma opiewa: **Washington-Licht-Gesellschaft mit beschränkter Haftung Eberfeld (Preussen)**, a siedzibą firmy jest pruskie miasto Eberfeld, gdzie też znajduje się główna fabryka.

Celem zapewnienia sobie odbytu w Austrji, a w szczególności w Galicji, właściciel eberfeldzkiej fabryki Kraume, zmienił skórę węża, zarejestrował swą firmę w wiedeńskim sądzie handlowym, założył we Wiedniu warsztaty, w których wyrabia się tylko niektóre części składowe lamp pruskiego systemu »Washington«, resztę zaś części składowych przysyła ze swej eberfeldzkiej fabryki.

Pan Kraume zarejestrowawszy swą firmę we Wiedniu, nie uważał wcale za potrzebne opuścić swego gniazda pruskiego, pozostał nadal w Eberfeldzie, a prowadzenie swych wiedeńskich warsztatów poruczył inżynierowi Gabryelowi — a znając łatwowierność naszą, dobrał sobie do pomocy — jako ajentów — Polaków, w tak pięknie brzmiącem i dostatecznie już zareklamowanem pod względem patrjotycznym nazwisku, jak Wasilewski.

Naturalnie »wielki« brat — redaktor naszego ajenta wyprze się natychmiast wszelkiego wpływu na interesa finansowe zastępcy pruskich lamp »Washington« — co mu jednak wcale nie będzie przeszkadzać, by dalej należał do organizacji bojkotowej i pouczał czytającą »Słowo Polskie« publiczność o nieprzestrzeganiu przez nią tego bojkotu...

Z życia krakowskiego.

Młodzież a szkoły rządowe. Młodzież polska z wyższych zakładów naukowych w Rosji zwróciła się do lwowskiej młodzieży akademickiej na ręce Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczów politechniki z propozycją zorganizowania zjazdu w sprawie bojkotu rządowych zakładów naukowych w Królestwie Polskiem. Inicjatorzy zwrócili się do wszystkich miejscowych towarzystw akademickich z zaproszeniem do wzięcia udziału w posiedzeniu, które odbyło się 7 bm. przy nader licznym udziale delegatów. Delegaci zgodnie wyrazili przeświadczenie, że wobec nieokreślonego stosunku społeczeństwa do bojkotu i wobec zupełnego indyferentyzmu ze strony znacznej części ogółu do sprawy strejku, kierownictwo losami którego winno jak i od jego początku spoczywać w ręku młodzieży, — zjazd ogólno-akademicki młodzieży polskiej wszystkich trzech zaborów uznać należy za nieodzowny. Tylko uchwały tak ogólnego zjazdu wpływem swym skłonić mogą całą młodzież polską do solidarnego postępowania w tej pierwszorzędnej doniosłości sprawie. Na posiedzeniu tem utworzony został komitet organizujący zjazd, który zwrócił się do wszystkich Towarzystw młodzieży polskiej w kraju i zagranicą jak również udał się do wszystkich stronnictw w Królestwie Polskiem z prośbą o wzięcie udziału w zjeździe przez delegatów z głosem doradczym.

Zjazd projektowany jest w Zakopanem w końcu lipca br.

Teatr ludowy dał w środowy wieczór w „Urjelu Akoście" zwolennikom poważnej sztuki dramatycznej prawdziwą biesiadę artystyczną. Główna w tem zasługa wykonawcy tytułowej roli p. Barwińskiego, którego w tej zwłaszcza kreacji nie powstydziłaby się żadna stołeczna scena. Artysta włożył w tę śliczną rolę dużo pracy aż do obmyślenia najdrobniejszych szczegółów tudzież całą swą wysoką inteligencję i dał nam postać skończoną pod każdym względem. Sceny wybuchowe o wysokiem napięciu dramatycznem, w akcie drugim i czwartym, oddane były wysoce artystycznie i z dużą siłą, wprost po mistrzowsku — naprawdę teatr ludowy od dłuższego już czasu nie widział tak doskonałej kreacji, z wyjątkiem Rygierowskiego Bohuna w „Ogniem i mieczem". Także i w środę dyr. Rygier wydobył z roli rabina De Santosa głęboki akcent dramatyczny, zwłaszcza wspaniały był w chwili rzucania klątwy na Akostę. — Z innych wykonawców ról główniejszych panie: Grabowska i Gawlikowska i pp. Poleński i Turski dali jeszcze raz dowód swej wielorakiej użyteczności scenicznej do każdego rodzaju ról, które zawsze oddadzą sumiennie i z należytem zrozumieniem. Niestety, nie można tego w całej rozciągłości powiedzieć o p. Wieniewskiej, której środowa Judyta dawała duże pole do popisu, ale prócz rutyny scenicznej i dobrych chęci niczego więcej nie mogliśmy dostrzedz. Zbrakło jej przedewszystkiem głosu w momentach najbardziej dramatycznych, kiedyindziej zaś głos ten, zgoła nie modulowany, zanosił przytłumionymi dźwiękami gardłowemi i nużył swoją monotonnością elegijną. Z najmłodszych sił teatru ludowego wymienić należy pp. Szkudelskiego, który dał konsekwentnie pomyślaną postać opuszczonego narzeczonego i zwrócił na siebie uwagę już jako Pac w „Warszawiance" — tudzież p. Szupelaka, okazującego prawdziwy nerw dramatyczny i sumienne przygotowanie do sceny. Jego Ruben środowy dowiódł, że i z małej rólki można wykrzesać istotne piękności, jeśli się tylko wie, co się gra i jeśli się wżyje w środowisko sztuki.

= Dziś w piątek teatr zamknięty z powodu prób z operetki „Lalka", w której jutro wystąpi pana J. Brzozowska, śpiewaczka teatru lwowskiego. W operetce tej 4-aktowej, muzyka prześliczna, libretto bardzo zajmujące, wystawa dekoracyjno-kostjumowa nowa i udział sympatycznej lwowskiej artystki panny Brzozowskiej — w teatrze ludowym zgotują publiczności miły wieczór. W niedzielę po południu o 4-ej „Figle wiosenne" po raz 7-my, które stały się ulubioną operetką licznych przyjaciół sceny ludowej i mają coraz większe powodzenie. Wieczorem drugi występ panny Brzozowskiej w operetce „Lalka". *wlw.*

Z teatru miejskiego. (*o*) Środowe przedstawienie „Kordjana" połączone było z debiutem młodego artysty p. Żelawskiego w roli tytułowej. Mimo uznania dla pięknych aspiracji i dla zapału wykonawcy Kordjana, trudno zaprzeczyć, że było to przedsięwzięcie zbyt śmiałe. By z fantazją poety podążyć w krainę najwznioślejszych myśli i uczuć, trzeba czuć w sobie wielką siłę i mieć skrzydła do górnego lotu zaprawne. Od młodego debiutanta nie możemy tego wymagać, a natomiast żałujemy, że tę właśnie rolę wybrał na popis, w której już sam wiersz i wysokie napięcie uczucia ogromne nastręczają trudności. Nie wydając tedy sądu na podstawie tego występu, w którym nie brakło i cech dodatnich, będziemy nadal śledzili pracę sceniczną młodego artysty, w nadziei, że w rolach mniejszych będzie miał więcej sposobności

do sumiennego ich opracowania pod względem technicznym i pamięciowym.

= Efektowna tragedja Delavignea „Ludwik XI" z p. Żelazowskim w roli tytułowej grana będzie tylko dwukrotnie: w sobotę i w niedzielę wieczorem. W niedzielę po południu pełna humoru satyra Gogola „Rewizor z Petersburga", w poniedziałek „Król" po raz ósmy. Świetna krotochwila ta nie przestaje wypełniać sali teatru, zdobywając sobie powodzenie wyjątkowe.

Dział losowy w klubie pocztowym. Na rozsądny pomysł zużytkowania swych oszczędności wpadł krakowski klub pocztowy. Jak nam bowiem donoszą, utworzony zostanie z funduszu zapasowego klubu nowy dział losowy, którego uczestnikami stają się wszyscy obecni i przyszli członkowie klubu bez ponoszenia jakichkolwiek ciężarów oprócz wkładki klubowej w dotychczasowej wysokości 2 kor. miesięcznie. Po myśli statutu klubu, przystępować mogą w charakterze członków także i osoby z poza sfer urzędników pocztowych. O przyjęciu nowych członków rozstrzygnie wydział.

Odczyt Wilhelma Feldmana p. t. Samuel Zborowski odbędzie się dziś w sali 62 w uniwersytecie o 5 po poł.

Powrót rezerwistów z Bośni. Ministerstwo wojny poleciło komendzie wojskowej w Serajewie, aby wkrótce zarządziła powrót niektórych batalionów przebywających jeszcze w Bośni i Hercegowinie od czasu naprężenia wojennego z Serbją. Obecnie jest tam 78 batalionów piechoty; z tych dziesięć wróci niebawem do kraju. Pozostałe 68 batalionów będą zredukowane do stopy pokojowej tak, że 600 rezerwistów z każdego batalionu pozostałego w prowincjach anektowanych, będzie mogło wrócić do domu.

Wiec urzędników pocztowych. W niedzielę dnia 23 bm. o godz. 4 popoł. odbędzie się w sali klubu pocztowego (ul. Lubicz l. 15) wiec ogólny urzędników ruchu przy zakładach pocztowych i telegraficznych z Galicji. Na wiecu będzie omawiana sprawa stałego pomijania urzędników pocztowych przy awansach od XI do IV rangi. Ministerstwo handlu nie utrzymuje stałych terminów, nie rozpisuje konkursów na ściśle oznaczoną ilość posad i zamyka mianowania przed urzędnikami z Galicji, chociaż ci są z tej samej daty poprzedniego mianowania, jak koledzy z innych prowincji. To też celem protestu przeciwko takiemu pokrzywdzeniu urzędników pocztowych z Galicji uprasza reprezentacja pocztowców o liczne na wiec przybycie.

Podwyższenie płacy emerytowanym wojskowym. Od 1 października br. zostanie podwyższony dodatek do pensji oficerów i urzędników wojskowych w stanie spoczynku. Dodatek ten polegać będzie na zasadzie samoubezpieczenia, gdyż każdy oficer lub urzędnik wojskowy opłacać będzie na ten cel w czasie czynnej służby pewną kwotę w stosunku do pobieranej pensji. Wysokość tych dodatków dla emerytów wynosić będzie: dla oficerów (urzędników) XI rangi 240 koron rocznie, dla każdej z następnych klas o 80 kor. więcej. Dla porucznika dodatek ten będzie wynosił 320 koron, dla kapitana 400 koron.

Wycieczki w Krakowie. We środę przybyły do Krakowa dwie wycieczki kresowe: z Wilamowic i Kęt. Z Wilamowic przybyło 150 dzieci szkolnych i 100 włościanek. Wycieczkę prowadzi katecheta ks. Szczepieniec i kierownik szkoły p. Latosiński. Wycieczka ta złożyła na kamieniu Kościuszkowskim w Rynku głównym wieniec, przyczem przemówił patrjotycznie p. Latosiński, a dzieci odśpiewały narodowe pieśni. — Z Rynku gł. udano się na Wawel, potem zwiedzano miasto. Z Kęt przybyło do Krakowa około 50 dziatwy szkolnej, w tem 24 chłopców i 25 dziewcząt. Wycieczkę tę prowadzą: kierownik szkoły w Kętach p. Woźnowski i nauczycielki pp. Hodowska i Krzysztoforska Helena. Chłopcy złożyli u stóp pomnika Kościuszki wieniec z napisem na szarfach: „od dziatwy szkolnej z Kęt"; — dziewczęta w kaplicy św. Jana Kantego, patrona Kęt, również wieniec złożyły. Chłopcy, którzy wczoraj pod przewodnictwem p. Woźnowskiego zwiedzali Kraków, zwracali na siebie uwagę jednakowemi niebieskiemi rogatywkami. Jak nas poinformowano, rogatywki te ofiarował dzieciom, jadącym do Krakowa, p. Łobaczewski, radca sądowy w Kętach, a dziewczętom podarował albumy z widokiem Krakowa.

Wycieczkę tą urządzono także dlatego, że w Kętach ma w bliskim czasie powstać niemiecka szkoła „Schulvereinu".

Dziś o godzinie 10 i pół w nocy przybywa do Krakowa wycieczka uczniów klas wyższych gimnazjum mieleckiego pod przewodnictwem dyr. Moskwy, tudzież prof. St. Bodurka i Sutkowskiego. Po zwiedzeniu pamiątek Krakowa udadzą się uczestnicy wycieczki w sobotę po południu do salin wielickich.

Dwa wypadki nagłej śmierci. Nagłą śmiercią zmarł onegdaj Marjan Brożek abiturjent gimnazjalny. Od dłuższego czasu cierpiał na chorobę sercową. Wszelka pomoc okazała się bezskuteczną.

Drugi wypadek nagłej śmierci zaszedł na schodach kamienicy nr 14 przy ul. Wolskiej. Mianowicie woźny magistratu Leopold Włach wychodząc z lokalu Tow. sztuki stosowanej upadł na schodach kamiennych. Wskutek łoskotu nadbiegli mieszkańcy kamienicy i poczęli go ratować. Lekarz Pogotowia ratunkowego stwierdził śmierć z powodu udaru serca.

Awantury w kawiarniach. Onegdajsze ruchawki akademickie, skierowane przeciw zuchwalstwu kelnerów, zajętych w lokalu p. Drobnera, paniczny rzuciły przestrach wśród właścicieli tych kawiarni, w których lekceważenie i znieważanie uczęszczających gości przez kelnerów, nie należało do rzadkości. Niektórzy krakowscy „kawiarze", mający pod tym względem nieczyste sumienie, ciągle jeszcze żyją w obawie przed odwetem demonstracyjnym ze strony akademików i ustawicznie molestują policję o opiekę i interwencję. Szczególnie wielką tremę przed demonstracją akademicką ma kawiarnia „Secesja", w której w latach ostatnich traktowanie publiczności przez kelnerów, również bardzo wiele pozostawia do życzenia. Kelnerzy bowiem, zajęci w „Secesji", to przeważnie Niemcy i Czesi, kiepsko władający językiem polskim, sprowadzeni przez właściciela „Secesji" p. Skotnickiego, aż z Bielska, Opawy i t. d., przed rokiem przeszło, gdy w jego kawiarni zastrejkowali dotychczasowi kelnerzy. Nie dziwota więc, że hakatystycznie usposobieni kelnerzy, okazują lekceważenie polskiej publiczności. Przed paru dniami była znów „Secesja" widownią dużej awantury, wywołanej nietaktownem zachowaniem się jednego z kelnerów. Około godz. 12 w nocy zabawiało się tam liczniejsze towarzystwo, złożone z akademików i trzech oficerów. Kelner, podawszy im żądane napoje, stanął tuż obok stołu, włożył ostentacyjnie ręce do kieszeni i ironiczne pod adresem owych gości czynił miny i śmiechy. Na niewłaściwość tego zachowania się zwrócił mu uwagę jeden z oficerów, a kelner zamiast posłuchać tej „lekcji grzeczności", odezwał się niezbyt podobno taktownie pod adresem owego towarzystwa. — Wywołało to naturalnie gwałtowną kontrowersję słowną, która wkrótce zamieniła się w bójkę. Zaatakowanemu kelnerowi przyszli na pomoc inni kelnerzy i — i wreszcie zdołali go obronić i ukryć gdzieś w kuchni. Poturbowani zostali przytem także i akademicy, ale żaden z nich tem się nie chwali, bo oberwanie guza od kelnera wcale splendoru im nie dodaje.

Wskutek tej awantury jest „Secesja" w ciągłej obawie przed demonstracją akademicką, a podczas ruchawki pod Drobnerem, była strzeżona przez kilku policjantów i dwóch ajentów z zewnątrz — oprócz tego wewnątrz fungowało dwóch komisarzy policyjnych. Demonstracji nie było i zdaje się nie będzie przeciw „Secesji", ale p. Skotnicki powinien wyciągnąć z takiego stanu rzeczy konsekwencję, odprawić nietaktownych kelnerów Czechów i Niemców, a na ich miejsce przyjąć Polaków.

Zamachy samobójcze 2 sióstr. Dzisiaj o godzinie 10 wieczór zawezwano pogotowie ratunkowe na planty koło gimnazjum św. Anny, gdzie zastało 2 nieprzytomne panny, leżące w siostrzanym uścisku na ławce. Z piersi jednej i drugiej sączyła się krew. Popełniły one równocześnie zamachy samobójcze przez strzelenie do siebie w okolicę serca z rewolwerów. Jedna z nich była tak nieprzytomną, że pogotowie po przewiezieniu ich na stację, musiało zastrzyknąć dużą dawkę kamfory. Przyprowadzone do przytomności podały, że przedwczoraj przyjechały do Krakowa z zamiarem popełnienia tutaj samobójstwa, z którem nosiły się od tygodnia. Są to panny w kwiecie wieku, pochodzą z Bochni, Helena i Kamila C. Do Krakowa przybyły z Zakopanego. Za powód samobójstwa podały rozterki rodzinne. Pogotowie ratunkowe po opatrzeniu odwiozło je do szpitala św. Łazarza.

Wiec w sprawie chełmskiej w Podgórzu. We środę wieczór odbył się w sali „Sokoła" w Podgórzu wiec podgórskiej ludności w sprawie oderwania Chełmszczyzny. Wiec zagaił przewodniczący komitetu obywatelskiego burmistrz Marjewski, przedstawiając niebezpieczeństwo i krzywdy projektu rządu rosyjskiego dla polskiego narodu.

Po gorącej przemowie p. Marjewskiego, wybrano prezydjum, do którego weszli pp. Marjewski jako przewodniczący, a jako jego zastępcy pp. art. malarz Wodzinowski, dr. Feuereisen, prof. Przybylski i robotnik Durek. Po krótkiej dyskusji odczytał p. Marjewski następującą, oklaskami przyjętą rezolucję:

1) Zgromadzeni w dniu 19 maja 1909 r. obywatele Polacy m. Podgórza i okolicy wyrażają uroczysty protest przeciw projektowi oddzielenia Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego, jako nowemu zamachowi na nieprzedawnione prawa narodu polskiego i na całość Królestwa Polskiego.

2) Zgromadzeni wzywają wszystkie powołane czynniki polityczne, a w szczególności reprezentację polską w parlamencie i w delegacjach do niezwłocznego i stanowczego podjęcia wszelkich kroków, aby nie dopuścić do urzeczywistnienia tego zamachu i nowej ciężkiej krzywdy naszej ojczyzny.

Na zakończenie wiecu prof. Mossoczy wezwał do obrony kresów i wskazał na znany projekt prof. Rossegera. W niesieniu pomocy materjalnej kresom powinny się w narodzie naszym tworzyć kółka ludzi, którzyby sumę owych 2.000 koron subskrybowali. Grono nauczycielskie gimnazjum w Podgórzu, w ilości 30 członków zobowiązało się kwotę 2.000 K. złożyć w ciągu 5 lat, co na jednego członka wynosi 1 K. miesięcznie. Wywody prof. Mossoczego spotkały się z uznaniem.

Teatr miejski.

Piątek: „Król".
Sobota: „Ludwik XI" tragedja w 5 aktach Delavignea (występ R. Żelazewskiego).
Niedziela: O godz. 3 popoł. „Rewizor z Petersburga" w 5 aktach Gogola, o godzinie 6 „Ludwik XI" (występ R. Żelazowskiego).
Poniedziałek: „Dwór królewicza Władysława" kom. J. Szujskiego.

Repertuar Teatru Ludowego:

Piątek teatr zamknięty.
Sobota: „Lalka" operetka, występ Jadwigi Brzozowskiej.

Z przed kratek sądowych.

Krwawa zemsta.

We środę odbyła się rozprawa karna przed zwyczajnym Trybunałem o zbrodnię zabójstwa Ludwika Hyli. Jako oskarżeni zasiedli trzej młodzi parobcy: Klemens Zosiura, Jan Kowalik i Michał Miś, którzy w dniu 27/4 br. podpiwszy sobie w karczmie w Nowej wsi szlacheckiej rozpoczęli bójkę z Hylą, w czasie której ranili go kilka razy nożem, wskutek czego Hyla w kilku godzin umarł. Śp. Ludwik Hylo, dał się kilkakrotnie obwinionym dobrze we znaki a nadto jako awanturnik i bitnik był postrachem dla całej okolicy.

Trybunał zasądził oskarżonych Zosiurę i Kowalika na 10 miesięcy a Misia na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z 1 postem co tydzień.

Historja z gołąbkiem.

Kazimierz Koczwara, gospodarz, chował sobie gołąbka, którego bardzo lubiał, bo był potulny i sam do ręki przychodził. Gołąbka mu skradziono, a od ludzi dowiedział się, że jest on u pewnego gospodarza aż na 4-tej wsi odległej od jego wioski o 5 mil drogi. Postanowił tedy za wszelką cenę gołąbka odebrać. W tym też celu uprosił kumotra, aby mu towarzyszył w podróży po gołąbka i tak we trzech Koczwara, kumoter i syn wyruszyli wozem w nocy o godzinie 9-tej wieczór i przybyli do Zawody o 12-tej w nocy. Zbu

dzili wójta, zawiadamiając go o celu przybycia. Wójt rad nie rad wstał i przybrawszy odznaki urzędowe, „łańcuch“ itd. — jakkolwiek zapewniał, że w gminie nie ma od 10 lat żadnego złodzieja — udał się wraz z przybyłymi do dwóch assesorów gminnych i tak w pełnym komplecie udał się urząd gminny o 2 giej w nocy na rewizję za gołąbkiem. Gołąbka znaleziono i wydano właścicielowi. I już Kaczwara miał wracać, ale wójt zażądał za „fatygę“. Koczwara nie miał pieniądzy — więc assesorzy z wójtem zdarli mu kożuch, a Koczwarę w koszuli pozostawili na mrozie. Nie skończyło się na tem — wójt zażądał żeby zapłacił „placowe“, gdzie wóz z końmi stał — kumoter widząc trzęsącego się z zimna Koczwarę zapłacił 1 kor. placowego i już ruszyli z „gołąbkiem“ do domu, gdy w tem parobek wójta podsadziwszy się pod wóz wywrócił jadących do rowu, a Koczwara spadając z wozu złamał sobie rękę.

Epilog tej wesołej wyprawy odbył się w sądzie krajowym karnym. gdzie jako oskarżony występował Potempa — oskarżony o zbrodnię ciężkiego uszkodzenia ciała.

Dużo mie to kosztowało — mówi poszkodowany Koczwara — naturbowałem się w nocy, zmarzłem tak, że chorowałem na ślepą kiszkę, zdarli mi kożuch, kumoter zapłacił koronę, mnie i jego poturbowali, rękę złamałem, alem swojego dopiął, bo głąbka mam! Ale cóż mi z tego? Jak leciałem z wozu trzymałem go pod pazuchą i tak się przestraszył, że zdziczał...!

Trybunał wymierzył Potempie 8 dni aresztu, żeby na przyszłość tak ostro nie urzędował.

Nowy proces o szpiegostwo.

Dzisiaj przed trybunałem zwyczajnym pod przewodnictwem radcy Jasiewicza rozpoczęła się rozprawa karna przeciw Romanowi Knitschowi oskarżonemu o zbrodnię szpiegostwa na rzecz Rosji.

Sprawa przedstawia się tak: Roman Knitsch, urzędnik policyjny w Mysłowicach, a w ostatnich czasach detektyw prywatny, pozostający na usługach u barona Mirbacha naczelnika granicznego powiatu Będzin, przybył z początkiem stycznia do Krakowa z poufną misją od barona Mirbacha, rzekomo celem śledzenia bandytów i przestępców politycznych z Królestwa, którzy znajdują się w Krakowie, w okolicy i w Zakopanem. Cel jednak przybycia był innym — jak to okazało się z doniesienia anonimowego nadesłanego do Dyrekcji policji w Krakowie — mianowicie, że przybyły Knitsch jest sprytnym szpiegiem wojskowym rosyjskim.

Rozprawa odbywa się przy drzwiach zamkniętych.

Wieści z kraju.

Obsadzenie bez konkursu. Ze sfer nauczycielskich coraz częściej dochodzą skargi, że Rada szkolna za czasów panowania dra Dembowskiego wprowadziła zwyczaj dziwny i z ustawą sprzeczny sposób obsadzania lepszych posad... które bez konkursu, a więc cichaczem nadaje Rada szkolna krajowa benjaminkom protegowanym przez różnych zaściankowych „dygnitarzy“, skutkiem czego zasłużeni w zawodzie nauczyciele nie mogą uzyskać lepszej posady i skazani są na wieczną pokutę w zakazanej miejscowości.

O wykupno lwowskiej Cytadeli. Na jednem z posiedzeń poświęconych dyskusji nad przedłożeniem budżetowem, radny miejski p. Olszewski postawił wniosek, aby Prezydjum miasta wdrożyło rokowania w tym kierunku, aby zarząd wojskowy odstąpił miastu wzgórze Cytadeli w zamian za ofiarowanie mu odpowiednich gruntów poza obrębem miasta. Wnioskodawca przedstawił cyfrowo, iż gmina nie poniesie zbyt wielkich kosztów, bo z 27 morgów, stanowiących obecnie plac Cytadeli, można sprzedać 10 pod takimi warunkami prywatnym osobom, iż uzyska kwotę 6 miljonów koron, za które możnaby wybudować koszary wojskowe. R. Olszewski proponuje, aby na wzgórzu tem urządzić park a nadto wybudować niektóre miejskie budynki. Prezydjum miasta ma przyjść na najbliższe posiedzenie z bliższemi informacjami dotyczącemi tej sprawy zasięgniętemi u władz wojskowych.

Kalectwo z błahego powodu. We Lwowie miał miejsce następujący wypadek: Służąca Paluchówna kupowała u handlarki owoce; nie wiedzieć o co przyszło między niemi do sprzeczki, w czasie której Paluchówna uderzyła handlarkę w twarz. Na krzyk uderzonej zbiegli się Żydzi i chcieli służącą obić. Z boku przypatrywał się tej scenie żołnierz od artylerji; ten, rozepchnąwszy tłum, stanął w obronie Paluchówny; wobec nacierających nań Żydów, wydobył tasaka i zrobił sobie nim wyjście z coraz ciaśniejszego żydowskiego koła. W czasie tego nadbiegł policjant i rzucił się na artylerzystę. Żołnierz, ufny w swą siłę, chwycił policjanta za gardło i rozpoczęła się walka na dobre między synem Marsa a przedstawicielem władzy, z której policjant, dzięki tylko pomocy Żydów, wyszedł cały. Żołnierza sprowadzono na policję. Paluchówna tymczasem opuściła plac bitki i schroniła się w jednej kamienicy; bojąc się pościgu, skoczyła z pierwszego piętra i złamała sobie nogę. Pogotowie ratunkowe odwiozło ją do szpitala.

Sprytny oszust. We Lwowie dopuściło się sprytnego oszustwa bliżej nieznane indywiduum, które przystąpiwszy na ulicy do muzykantki, przedstawiło się jej jako ajent policyjny. Oszust poprosił jej, aby przyszła na policję, bo ma jej coś powiedzieć; chcąc się upewnić, że przyjdzie na pewne, zabrał jej pierścionek z palca, jako zadatek. Nie trzeba dodawać, iż oszust znikł bez wieści.

„Halka“ w Stanisławowie W piątek 14 bm. wystawiono u nas z inicjatywy i siłami tow. muz. im. Moniuszki operę Moniuszki „Halkę“. Rzecz powtórzona już po raz trzeci wywarła na słuchaczach bardzo miłe wrażenie. Rolę tytułową odegrała artystka teatru lwowskiego p. Jadwiga Dębicka, której milutki i pełen kolorytu głos brzmiał jak na strunach złotogłosej harfy Oprócz tego mile w pamięci naszej zapisali się pp. Bukowski i Golejowski oraz p. Blauthowa. Zupełne uznanie należy się także p. Millerowi za mistrzowskie prowadzenie orkiestry. *Jan Kopyta.*

Fałszywy sędzia. Lwowski sąd kraj. przeniósł do Stanisławowa przed kilkoma miesiącami sędziego dra Jarosława Połubińskiego. Tymczasem wkrótce wyszło na jaw, iż pofałszował on wszystkie świadectwa prawnicze, przedłożone lwowskiej apelacji do uzyskania posady. Sfałszował również i dyplom doktorski. Kiedy przeczuł, iż w sprawę tę wdała się prokuratorja, uciekł nagle ze Stanisławowa. Dochodzenia odkryły, iż jest on synem szewca z Krakowa, i nazywa się Partyka, ukończył tylko sześć klas gimnazjalnych. Był auskultantem w Krakowie i nazywał się wtedy Adolf Dunin Wąsowicz.

Sprawa Borowskiej w sądzie przemyskim. Z powodu procesu Borowskiej w Krakowie, przyszło w Przemyślu do rozprawy sądowej między dwoma prawnikami z zawodu, z których każdy stanął na wręcz przeciwnym stanowisku, odnośnie do winy Borowskiej. Od przymówek przyszło do ostrej wymiany słów i obrazy, której epilog, rozegrany w sądzie przemyskim, zakończył się... przeproszeniem się przeciwników i odwołaniem swych przekonań.

Namiestnik na miejscu powodzi. Namiestnik dr Bobrzyński przybył we wtorek w towarzystwie radcy dworu Ingardena do Drohobycza, skąd udał się do dkolic położonych nad rzeką Tyśmienicą, aby się naocznie przekonać o klęskach wyrządzonych przez tę rzekę podczas ostatniego wylewu. Szkody te są tem większe, iż szalejący żywioł rozerwał rury niektórych zbiorników ropnych, a ropa płynąca z falą, osiadłwszy obecnie na polach zniszczyła doszczętnie zasiewy. Na wieść o przybyciu Namiestnika zgromadzili się się nieszęśliwi włościanie prosząc o pomoc i ratunek. Namiemiestnik przyszekł im zarządzić w krótkim czasie odczyszczenie pól z osadu ropnego, nadto mają być zaprowadzone t. zw. łapaczki, które będą odprowadzać płynącą ropę zmieszaną z wodą do osobnych zbiorników, nadto udzielił ludności dotkniętej klęską powodzi doraźnej pomocy. Radca Ingarden udał się do Tastanowic, aby tam wybrać miejsce odpowiednie na zbiorniki.

Z bronowickiego wiecu. Ku czci Anczyca zwołała ubiegłej niedzieli „Straż Polska“ ludowe zgromadzenie w Bronowicach Wielkich do ładnej, w deseń krakowski malowanej salki „Kółka rolniczego“. Mimo niedostatecznego zawiadomienia o zgromadzeniu zebrała się pokaźna garstka włościan, którzy z wielkiem zajęciem wysłuchali odczytu p. Dymka, ilustrowanego recytacją wyjątków z „Tyrteusza“. Hucznymi oklaskami dowiedli zebrani, że zrozumieli niepodległościowe hasła ludowego poety.

Następnie referował prof. Michał Magiera o zadaniach „Straży“. Wykładając głównie znaczenie bojkotu towatów pruskich, bo „kiedy szarpniemy Prusaka za kieszeń, to uczuje to w sercu“, prelegent omówił także zamach rosyjski na Chełmszczyznę.

Trzecim mówcą z ramienia „Eleuterji“ był pan Wójcicki, który w przekonywujący sposób zachęcał do wstrzemięźliwości, a podnosząc rządowy projekt poowyższenia podatku od wódki i piwa i radził tym, którzy nie chcą ponosić nowych ciężarów, aby zaczęli bojkotować drugiego wroga ludu polskiego — wódkę.

W dyskusji zabierał głos p. Gabryelski i ślusarz Rogala, popierając wywody p. Wójcickiego. Po przystąpieniu kilku włościan do „Straży“ i po uchwaleniu protestu przeciw oderwaniu Chełmszczyzny rozstali się prelegenci z włościanami serdecznie żegnani. (i)

Napad Niemców na Dom polski w Bielsku. We wtorek (18 b. m.) przyszło wieczorem do burzliwych demonstracji Niemców, skierowanych przeciw „Domowi Polskiemu“. Przyczyną demonstracji było wywieszenie z gmachu „Domu Polskiego“ chorągwi o narodowych polskich barwach. Wieczorem zebrało się kilka tysięcy Niemców przed „Domem Polskim“ i poczęło się domagać usunięcia chorągwi. Gdy nietylko nie usunięto wywieszonych już chorągwi, ale jeszcze jedną wywieszono, demonstrujący poczęli wnosić rozmaite, wrogie Polakom okrzyki. Policja nie mogąc rozprószyć demonstrantów, dobyła broni. Mimo to, demonstranci nietylko się nie rozchodzili, ale owszem, liczba ich ciągle wzrastała. Między demonstrantami a policją przyszło do starć, w których dwóch komisarzy policji odniosło rany: komisarz Schmidt w głowę, a komisarz Muhr w nogę. Policja poleciła zarządowi „Domu Polskiego“ zdjąć chorągwie. Mimo to demonstracje Niemców trwały dalej, tak, że musiano zawezwać oddział dragonów, którzy około północy spokój przywrócili.

O mandat po ś. p. Skałkowskim. W miejsce zmarłego niedawno posła sejmowego ś. p. Tadeusza Skałkowskiego, wybranego z kurji większej własności w okręgu wyborczym sanockim, wysuwają niektórzy jako kandydata, syna zmarłego, dra Adama Skałkowskiego, wszechpolaka.

Kaleka przed sądem. Przed sądem przysięgłych tarnopolskim stawała zarobnica Irena Jurczak, obwiniona o morderstwo dziecka. Ponieważ po jego przyjściu na świat, nie miała z czego żyć, dlatego żyła z żebraniny. W jakiś czas potem postanowiła zabić dziecko i siebie. Dziecko utopiła w studni gminnej, sama zaś udała się za wieś i tam na mrozie w otwartem polu przebyła trzy dni. Przejeżdżający właśnie ekonom Tyszkowski, odwiózł ją do dworu, gdzie zajęto się jej ratowaniem. Wskutek przemrożenia musiano jej amputować nogi. Sędziowie przysięgli uwolnili ją od winy, a nadto, powodowani litością, urządzili składkę dla kaleki.

Zagadkowe morderstwo. Na stacji kolejowej w Posadzie Chyrowskiej znaleziono w sobotę konduktora kolejowego Ksawerego Hulika, leżącego na ziemi z ciężką raną na głowie. Komisja sądowo-lekarska stwierdziła, iż poniósł on śmierć wskutek silnego uderzenia w głowę tępem narzędziem. Zarządzono energiczne poszukiwania za mordercą, które dotychczas nie przyniosły żadnego rezultatu, zwłaszcza, iż ulewa, jaka miała miejsce w nocy z piątku na sobotę, zatarła wszelkie ślady i utrudniła poszukiwania.

Bez konkursu. Na gościńcu dojazdowym w Trzcianie koła Rzeszowa zamianowany został drożnikiem spensjonowany żandarm — Rusin Grzegorz Jaremko. Nominacja ta nastąpiła bez rozpisania konkursu — a zatem nie dano możności tutejszym obywatelom starania się o tę posadę. Stoimy na stanowisku równouprawnienia, jednakowóż nie można zezwolić, aby w gminie wyłącznie polskiej, drożnikiem był Rusin — jedyny Rusin — który do gminy nie jest nawet przynależny. Nawiasowo nadmieniamy, iż eks-żandarm Jaremko starał się o spensjowanie dlatego, że jest chory i pobiera emeryturę. Dziwna rzecz, że gdy rozchodzi się o pełnienie służby przy żandarmerji — to jest chory (?), gdy jednak ma pobierać wynagrodzenie jako drożnik — to wówczas jest zdrów!

Sprawę tę poruszyliśmy już swego czasu w „Przyjacielu Ludu“ gdy jednak nie poskutkowało i Wydział Rady powiatowej w Rzeszowie nie myśli zająć się nią, aby usunąć krzywdę zrebioną polskim petentom — podnosimy ją jeszcze raz. Stan gościńca dojazdowego pozostawia wiele do życzenia, jest zupełnie zaniedbany, bo p. Jaremko nie wiele się troszczy o niego. *tt.*

Nowe szkoły. Rada szkolna zorganizowała jednoklasowe szkoły: w Kiełkowie, w Jastrząbce nowej, w Grabowcu skolskim, w Czernichowie, w Okrajniku i w Rychwałdku.

Pokłosie.

Z tragedji męża-emigranta. Przed niedawnym czasem gmina Barycz ad Rzeszów zaalarmowana została pożarem chaty wieśniaka Franciszka Domaradzkiego stojącej na wzgórzu 2 klm. za wsią. Gdy przybyto na miejsce wypadku — chata spłonęła prawie doszczętu, a pod gruzami znaleziono dwa ciałka spalonych dziatek: dziewczynki lat 5, chłopczyka lat 3. Rodziców przy pożarze nie było. Ojciec pracuje od 2 lat

w Ameryce, a matka jak często się obecnie dzieje... Mąż z Ameryki dolary przysyła, żona trwoni ciężko zapracowany grosz po karczmach. Niewierna żona znalazła sobie kochanka i przetrwonili w krótkim czasie 1500 K., które mąż z Ameryki przysyłał. W ową noc oddaliła się z domu, pozostawiając dzieci bez opieki w odludnej chacie. Gdy przybyła nazajutrz, znalazła spaloną chatę i zwęglałe zwłoki dziatek. Krewni męża dali znać Franciszkowi Domaradzkiemu. Tenże przybył z Ameryki, lecz ani dzieci ani żony nie znalazł. Żona będąc w brzemiennym stanie, pozastawiała pole, bo już nic nie było, — jesienne zbiory dawno na wódkę poszły — bydło spaliło się — i bojąc się męża, gdzieś z kochankiem swoim zniknęła. Nieszczęśliwy ojciec i mąż rozpoczął poszukiwania za żoną, wyznaczył również nagrodę temu, kto poda adres zbiegłej pary. *W.*

Kronika rzeszowska.

= Do cukierni Lewickiego wkradli się dwaj złodzieje w nocy na 17 bm. podważywszy drzwi od sieni, a wszedłszy do środka, zabrali z kasy przeszło 20 koron, nadto posiliwszy się stosem ciast, smażonych śliwek i zakropiwszy to wszystko likierami, ulotnili się. Policja wpadła na trop sprawców i przyaresztowała 2 nieletnich pomocników piekarskich, podejrzanych o kradzież a z inkwizytem sądowym dobrze już obznajmionych i po przeprowadzonem śledztwie odstawi ła ich do sądu.

W tem nieszczęściu miał p. Lewicki szczęście, gdyż wprawdzie skradziono mu 20 kor.. ale złodzieje przeoczyli przeszło 1500 koron w gotówce i kilkaset koron w papierach wartościowych, bo wszystko leżało w otwartym, obok stojącym stoliczku.

= W nocy na 17 b. m. wracał do domu z żoną policjant miejski Presch; gdy na chwilę wstąpił do trafiki po papierosy, napadł na żonę jego żołnierz 17 pp. obrony krajowej, chcąc ją zaciągnąć w miejsce ustronne. Policjant wyszedłszy z trafiki stanął w obronie żony, wyrwał bagnet żołnierzowi, przyczem sam skaleczył się w rękę, a następnie oddał żołnierza w ręce 2 policjantów, którzy odstawili go na odwach wojskowy. W jakiem więc bezpieczeństwie znajdują się tu cywilni, jeżeli coś podobnego spotyka straż policyjną na ulicach miasta.

= W nocy na 17 b. m. odebrał sobie życie przez zażycie trucizny Karol Winter, lat 38, żonaty, bez dzietny, magazynier kolejowy. Wezwany dr Dornfeld skonstatował śmierć, przyczem zabrał resztki trucizny, którą jest prawdopodobnie arszenik. Śmierć zadał sobie denat zdaje się w stanie niepoczytalnym, gdyż miał ponad miarę zażywać trunków. *Kajot.*

Listy z prowincji.

Borysław.

Popisy socjalistów.

Jak w całym kraju tak i u nas odbyła się uroczystość roczna Konstytucji Trzeciego Maja, urządzona staraniam komitetu, złożonego z delegatów wszystkich towarzystw polskich z wyjątkiem socjalnych demokratów, których trudno określić, do jakiej tu u nas należą narodowości.

Uroczystość rozpoczęła się nabożeństwem w kościele na Wolance i okolicznościowem kazaniem ks. katechety Ostromirskiego. Po nabożeństwie ruszył pochód do kolumny Mickiewicza w Borysławiu. Na czele stanął „Sokół“ konny; dalej szły kolumny „Sokoła“ pieszego, dziatwa szkolna, towarzystwa z wieńcami »Szkoły ludowej«, przedstawiciele gmin Tustanowic i Borysławia i tłumy uczestników.

Pod kolumną wygłosił p. Łańcucki, kandydat adwokacki okolicznościową mowę na temat Konstytucji majowej. — Po przegraniu pieśni „Boże coś Polskę“ przez jedną z muzyk pochód rozwiązał się, a drużyna sokola udała się marszem do swego gniazda, gdzie przybyłych gości zamiejscowych przyjmowano obiadem. O godzinie 4 po południu rozpoczął się wiec w sprawie oderwania Chełmszczyzny.

Wiec ten, względnie jego początek miał nieprzewidziany a bardzo interesujący punkt nadprogramowy. — Postarali się o niego socjalni demokraci, którzy tak przejęli się myślą, że wiece są ich wyłącznym monopolem, iż nie mogą znieść, gdy ktokolwiek inny, a nie oni, jakieś zgromadzenie ludowe urządzą. Przez wiece i na wiecach zdobywali sobie licznych zwolenników, są więc zazdrośni i boją się, że inni uznali także ten środek za dobry do rozszerzania swych zapatrywań i oddziaływania na szersze koła ludu. Ktokolwiek tedy ośmieli się zwołać wiec, może być pewnym przybycia socjalnej demokracji ze z góry powziętem postanawieniem, aby albo wiec przez siebie opanować, albo go rozbić, — dla nich innej drogi niema. Jakakolwiek tolerancja czynów i przekonań istnieje u nich o tyle, o ile domagają się tego od drugich dla siebie; by jednak te same prawa przyznać także innym, to przechodzi zdolności ich poj mowania.

Ten ich teror tak głęboko wrósł w ich taktykę że chociaż widzą jego fatalne skutki, nie mogą go się żadną miarą pozbyć. Nie mniejszym błędem jest, że zawsze na czoło jakiegoś przedsięwzięcia wysuwają całkiem młodych ludzi, którzy o ile występują energicznie, o tyle z zacietrzewieniem i jednostronnie, przez co odrazu ściągają na siebie niechęć.

Tę ich błędną taktykę, już nie wiedzieć po który raz, da się stwierdzić w niedzielnym wiecu. — Przybyli z zamiarem z góry postanowionym a reszta uczestników wiecu przeczuwała, że przybycie socjalistów zapowiada awanturę. Nikt też się nie dziwił, gdy już podczas wyboru przewodniczącego zaczęli się awanturować. Na czoło jako swego rzecznika wysunęli prawnika Zakrzewskiego. Zgromadzeni na wniosek jednego z obecnych wybrali jednogłośnie przewodniczącym zasłużonego druha Sulimirskiego, który krótkiem przemówieniem wiec otworzył.

W tem towarzysz Zakrzewski prosi o głos w kwestji formalnej. Po otrzymaniu go zaczyna pouczać, jak się ma przewodniczącego obierać t. j. że oprócz przewodniczącego powinni być wybrani jeszcze jego zastępcy. By wobec doniosłości sprawy, co do której nie było różnicy zapatrywań, nie wywoływać sporu, wybrany przewodniczący powołał na zastępców dwóch z grona uczestników, z których jeden, p. Oklawiec, jest wybitnym przedstawieielem tutejszej socjalnej demokracji.

Takie załatwienie sprawy nie podobało się p. Zakrzewskiemu; był on zdania, że przewodniczący niema prawa powoływać zastępców gdyż to jest atrybut zgromadzenia. W swojem zacietrzewieniu niespostrzegł że wskutek zgody zgromadzonych powołanie było legalne i prawomocne. — To jest z jednej strony prowokujące zachowanie, ten brak towarzyskiej przyzwoitości, to nieposzanowanie chwili, z drugiej zaś zarozumiała fanfaronada, nie na miejscu i niesmaczne dowcipy zwrócone do osoby przewodniczącego, który jako pracownik społeczny i narodowy, a osobiście skromny człowiek cieszy się ogólnem poważaniem, zaczęły drażnić obecnych tak, że padło z sali wezwanie: »wyrzucić go«.

Może byłoby się przecież dało uspokoić wzburzenie, bo trzeba przyznać, że było kilku rozważniejszych i po stronie socjalnych demokratów, ale towarzysz Zakrzewski utracił przytomność i zaczął używać nawet karczemnych wyzwisk, szczególniej do obecnych ludowców, co przebrało miarę cierpliwości. — Zrobił się tumult, skutkiem czego p. Zakrzewski znalazł się naraz powalony między krzesłami, i kto wie, jaki byłby wynik dla niego i jak by wyszedł z pod nóg potykających się, gdyby nie przytomność jednego z obrażonych ludowców, który wstrzymał napór ludzi i dał sposobność Zakrzewskiemu do podniesienia się. Zrobił to nie po to, by oszczędzić mu tego, co mu się za wywołanie awantury słusznie należało. ale żeby do chwili uroczystej nie wplątał się jakiś nieszczęśliwy wypadek, mogący jej znaczenie i powagę umniejszyć. Awantura skończyła się wyrzuceniem socjalnych demokratów ze sali.

A teraz refleksje: okazuje się, że grupa ta w naszem galicyjskiem społeczeństwie gorliwie pracuje, aby się za wszelką cenę pozbyć tych sympatji, jakie u niektórych miała dotychczas, nawet u ludzi swojemi przekonaniami blisko nich stojących. A przyczyna? Leży w zbyt głębokiej wierze do ich dogmatów Marksowskich, które chyba tu u nas jak najmniejsze mogą mieć zas osowanie.

W samej ich partji w ciągu lat ostatnich dużo się zmieniło, a przecież taktyka postępowania niewielkiej uległa zmianie, jakkolwiek przekonują się wszędzie, że zmiana jej jest konieczną. Na pomnażanie swych stronników nie mogą liczyć — przeciwnie, obserwujemy to zjawisko, że liczba ich z roku na rok się zmniejsza, i zmniejszać się będzie, dopokąd nie da liczby obejmującej istotnej ilości zawodowo pracujących robotników i na nich tylko mogą liczyć w swej walce ekonomicznej. Jeżeli sądzą, że w tych walkach dobrze mieć sprzymierzeńca, to trzeba to stwierdzić postępowaniem; dalej popracować, aby u tego sprzymierzeńca wyrobić wiarę, że może polegać na zapewnieniach socjalistów, czego dotychczas tak w sprawach wyborczych, jak i nawet w drobniejszych żadną miarą nie da się stwierdzić. Tylko trzeba pozbyć się zarozumiałości i wyrzec się zachcianek zwierzchniczych.

Po wiecu, który w dalszym ciągu się odbył w podniosłym nastroju, urządzono na rzecz tutejszego Koła Szkoły ludowej wieczór, na którym pieśń i muzyka i doskonałe przedstawienie „Nocy w Belwederze“ zakończyły uroczystość konstytucji majowej. *Szper.*

Kronika sportowa.

Wycieczka do Budapesztu i Koszyc urządzona staraniem Akad. klubu turystycznego odbędzie się w dniach od 30 maja do 7 czerwca 1909 r. Wycieczka wyruszy z Zakopanego przez Szmeks i Szczyrbskie jezioro (pieszo), a następnie koleją przez Koszyce (pół dnia), podróży do Budapesztu (3 dni). Koszta koleją tam i napowrót wynoszą 30 koron. Punkt zborny w Zakopanem w niedzielę 30 maja o 7 rano u Płonki. W wycieczce brać mogą także udział osoby nie będące członkami klubu, a to akademicy za opłatą 2 kor., nieakademicy 5 kor. Wycieczka odbędzie się bez względu na pogodę Bliższych informacji udziela Akademicki klub turystyczny, Lwów.

Z caratu.

O gwałty na więźniach W Dumie rosyjskiej wniesiono interpelację w sprawie gwałtów uprawianych na więźniach. Bicie więźniów w Orle podniesionem zostało do różnych systemów, w grudniu 1907 r., pomocnik naczelnika więzienia oświadczył jednemu z uwięzionych: „nam wszystko wolno, rozumiesz i nic nam za to nie grozi, jeśli zechcę, zastrzelę cię jak psa“. Nie była to czcza pogróżka. Więźni bito nawet za to, że zrobili sobie z chleba szachy. Po każdem biciu oświadczano: „w ten sposób zawsze będziemy z wami postępować“. Więźnia politycznego Michalewskiego za to, że kiedyś usiłował uciec, w kilka miesięcy potem pobito tak, że całą twarz mu zmiażdżono. To bicie mogło było się gorzej skończyć, gdyby nie to, że jeden z mniej zacietrzewionych strażników powstrzymał bijącego słowami: „przestań, możesz go zabić“. W więzieniu dla katorżan bicie to niekiedy kończyło się śmiercią torturowanego. Interpelanci przytaczają bardzo charakterystyczny fakt dotyczący uwięzionego adwokata przysięgłego Zdanowa. Prokurator wezwał go do kancelarji z powodu złożonego przezeń jakiegoś oświadczenia i obszedł się z nim bardzo niegrzecznie. Widząc to strażnicy, gdy Zdanow powrócił do celi, zaczęli go bić i tak się znęcać nad nim, że stracił przytomność.

„Stój! Zdaje się że gotów“, wstrzymał pozostałych jeden z bijących. To ich przestraszyło. „Gotów!“ — poszli zameldować naczelnikowi. Naczelnik wpadł na nich z krzykiem, jak śmieli zabijać bez rozporządzenia.

Nieprzytomnego Zdanowa odwieziono do lazaretu, gdzie spędził kilka miesięcy. Takie same i analogiczne wypadki zachodziły w więzieniu butyrskiem w Moskwie w zamku metechskim w Tyflisie, w Nitawie i t. d.

O gwałtach i torturach w więzieniu w Królestwie, interpelacja nie wspomina.

Z innych zaborów.

Chełmszczyzna. Warszawski *Dzień* podaje charakterystyczny warunek, pod jakim Polacy mogliby się zgodzić na odłączenie Chełmszczyzny: Skoro „prawdziwi Rosjanie“ stawiają sprawę na gruncie „sprawiedliwości etnograficznej“ i skoro Ruś Chełmska ma być przyłączona do cesarstwa dlatego, że przeważa element ruśiński (w wielu gminach większość mają Niemcy!)to w takim razie z tej samej racji do Królestwa Polskiego przyłączyćby należało znaczną część gubernji grodzieńskiej, która wyłącznie prawie w powiatach zachodnich zamieszkała jest przez ludność rdzennie polską. Możnaby się nawet zgodzić ostatecznie na odłączenie Chełmszczyzny, ale pod takim tylko warunkiem. Wiemy jednak z góry, że projekt taki tylko przy szowinistyczno-nacjonalistycznym nastroju Dumy jest nie do przeprowadzenia. Projekt w Dumie przejdzie bez wątpienia większością głosów. Polacy po piorunującej mowie powinni izbę posłów opuścić i złożyć mandaty.

Według doniesienia warszawskiej „Nowej Gazety“ wyodrębnienie Chełmszczyzny ma nastąpić na zasadzie paragrafu 87 ustaw zasadniczych.

Ku czci Słowackiego i Szopena odbył się w sobotę w Sosnowcu wieczorek, który urządziło sosnowickie Tow. muzyczne przy pomocy Tow. muzycznego z Kielc. Na program złożyły się muzyczne utwory Szopena i poetyczne Słowackiego.

Przeciw Niemcom. Włodzimierz hr. Bobriński nie zaprzestaje akcji przeciw wdzieraniu się Niemców i strategicznemu kolonizowaniu przez nich Królestwa Polskiego, wszczętej od chwili zdemaskowania w Dumie ich roboty. Obecnie zbiera materjały odnoszące się do kolonizacji niemieckiej w Królestwie. To też zwrócił się do kilku działaczów w Królestwie Polskiem, zajmujących się specjalnie tą sprawą. Bobrińskiemu udało się pozyskać dla akcji przeciwniemieckiej wpływowe osobistości w Petersburgu.

Pomnik Szopena Jak już donosiliśmy, w Warszawie ma powstać pomnik Szopena. Komitet zajmujący się budową pomnika urządził konkurs na odpowiednie do budowy projekty. Sąd konkursowy obradował już, osądził i pierwszą nagrodę przyznał dziełu pp. Szymanowskiego (rzeźba) i Mączyńskiego (architektura). Pomysł tego dzieła nie rzeźbiarski, ale literacki. Szopen siedzi pod wierzbą targaną wichrem. Drzewo pochyliło się nad nim wszystkiemi gałęziami i szumi doń te straszliwie tęskne tajemnicze melodje, które on jeden tylko rozumie. Szata Szopena rozwiana, włosy wicher pieści. U stóp jego ogromny basen, strzeżony z boku przez 2 żaby. Podobno liście na wierzbie mają być wykonane w ten sposób (pomnik będzie z bronzu), że wiatr grać na nich będzie i wydawać jęki i dźwięczenia. Drugą nagrodę otrzymał projekt banalny. Na fotelu siedzi Szopen, zadowolony jak jaki dyplomata. Przed nim pusta przestrzeń; w oddali stoją dwie postacie konwencjonalne i sztuczne. Za pomnikiem na uboczu pastuszek grający na fujarce. Te dwa projekty dopiero otrzymały nagrodę. Są oczywiście jeszcze inne projekty, umieszczone na wystawie konkursowej.

Dola robotnika. Jeden z robotników zamieszkałych w Częstochowie, Trzciński, uległ w czasie służby wojskowej wypadkowi, skutkiem czego stał się niezdolnym do dalszej pracy. Zarząd wojskowy wypłacał mu rocznie 36 rubli. Kiedy raz wracał ze swoją pensją, napadli go bandyci i zrabowali mu pieniądze, a jego samego tak poranili strzałami, iż wkrótce umarł. Podporą rodziny została 16-letnia córka, która, pracując w fabryce, utrzymywała matkę i resztę rodzeństwa. Ale sprzykrzyło jej się pracować i za poradą złych ludzi znikła nagle z domu. Matka i troje dzieci pozostało bez środków do życia. To też zdarzało się często, iż po trzy dni zupełnie nie mieli pożywienia w ustach. Na dobitkę wyrzucono ich z mieszkania. Rodzinę robotnika czeka rozpacz i nędza.

Z rąk niemieckich w polskie Wieś Karolewo pod Kołomierzem o obszarze 1300 morgów znakomitej ziemi, od niepamiętnych czasów będąca w rękach niemieckich, przeszła obecnie z rąk niemca Schrödera na własność domu bankowego Drwęski i Sanger w Poznaniu. Karolewo będzie sprzedane w całości lub też częściami między włościan polskich.

Zniemczenie nazwy polskiej. Wieś Kobylnica pod Poznaniem została na mocy uchwały policji krajowej przezwaną na „Kobelnitz". Jest to bezprawie pruskie, albowiem policji samej bez zezwolenia rady gminnej nie wolno zmieniać nazwy wsi.

Nowe szczegóły w aferze Steinheilowej.

W poszukiwaniach za mordercą Steinheila wpadła policja paryska na nowe ślady. Przed paru dniami aresztowano we Wersalu na jarmarku trzy podejrzane indywidua. Jeden z nich nazywa się Allairt; ma lat 29. Mieszkał we Wersalu ze swoją kochanką Dinetą, którą również aresztowano. Komisarz policyjny we Wersalu poddał aresztowanego Allarta badaniom, a ten opowiedział o kradzieży kościelnej we wsi Chanteaufort. Kradzieży tej dopuścił się Ange Tardewen w towarzystwie drugiego jakiegoś człowieka. Allairt i Angelo zaznajomili się w więzieniu w Reims; jakiś czas przebywali w zakładzie dla umysłowo chorych, ponieważ udawali warjatów. Po wypuszczeniu na wolność przybył Allairt do Wersalu i tam się osiedlił. W maju r. 1908 przybył do niego Angelo. Na kilka dni przed zamordowaniem Steinheila znikł Angelo z Wersalu a powrócił dopiero po morderstwie. Wtedy pokazał Allairtowi kilka banknotów stufrankowych. Następnie dokonali kradzieży z włamaniem w jednej wsi. Przy tej sposobności zwierzył mu się Angelo, że brał udział w zamordowaniu malarza Steinheila i jego teściowej. Po tych zeznaniach odniósł się komisarz wersalski do policji paryskiej, która natychmiast wysłała za Angelem listy gończe. Przychwycony Angelo wykazuje, iż otrzymał dobre wychowanie. Mówi po francusku, hiszpańsku, włosku i niemiecku. Ma lat 28. Opowiadał, iż często służył malarzowi Steinheilowi za model; Steinheil miał w Paryżu kochankę. Aresztowanie tych dwu ludzi: Allairta i Angela pomoże pewnie policji paryskiej do wykrycia właściwych morderców Steinheila.

Nowinki.

Przeciwko napiwkom. Na zjeździe służby hotelowej i kucharskiej w Rzymie zaprotestowano przeciw braniu przez kelnerów napiwków, wychodząc z tego założenia, iż za obsługę należy im się płaca miesięczna ze strony właściciela. Również wystąpiono ostro przeciw wymaganiom arystokracji, aby służba goliła wąsy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

OGŁOSZENIA.

NEKROLOGIA.

†

Maryan Michał Brożek

abiturjent gimnazjalny

przeżywszy lat 24, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 19-go maja 1909 roku.

Nieutuleni w żalu rodzice, zapraszają Krewnych, Przyjaciół i Kolegów Zmarłego na wyprowadzenie zwłok, które nastąpi w piątek dnia 21. b. m. o godzinie 4-tej popołudniu z domu żałoby l. 6 przy ul. Brackiej, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w sobotę dnia 22. b. m. o godz. rano w kościele św. Barbary.

Pociągi kolejowe

odchodzą z Krakowa

w kierunku Lwowa

rano	6·43	(pospieszny)
"	8·00	
"	11·00	
po południu	2·53	(błyskaw.)
"	3·05	
wieczór	6·10	(t. do Tarnowa)
"	8·39	(błyskawiczny)
w nocy	9·00	
"	10·30	
"	12·10	
po półn.	3·03	(pospieszny)

nadto do Wieliczki

rano	8·30
w południe	1·30
wieczór	7·40
"	9·00
w nocy	10·30
"	11·10

w kier. Mogiły i Koemyrzowa

rano	8·40
w południe	1·45
wieczór	7·50

w kierunku Oświęcima

rano	9·02	(tylko do Skawiny)
w południe	1·15	
wieczór	8·00	
w nocy	11·53	
po północy	4·30	

nadto do Bonarki

rano	8·52
w południe	12·55

w kierunku Suchy—Nowego Sącza

rano	9·02	
w połudn.	1·15	(tylko do Suchy)
wieczór	8·00	
w necy	11·52	
po półn.	4·30	(t. do Skawiny)

przychodzą do Krakowa

od strony Lwowa

rano	5·15	
"	6·50	(pospieszny)
"	8·45	
w połudn.	1·30	
"	2·24	(błyskawiczny)
wieczór	6·20	
"	9·36	(pospieszny)
w nocy	10·40	(t. z Tarnowa)
po półn.	12·50	(błyskawiczny)
"	3·45	

nadto z Wieliczki

rano	7·30
"	11.35
po połudn.	3·30
"	6·20
"	6·50
"	10·40

od strony Mogiły i Koemyrzowa

rano	7·40
w połudn.	1·10
wieczór	7·10

od strony Oświęcima

rano	6·07	(t. z Skawiny)
"	8·10	
"	11·35	
po połudn.	4·40	
w nocy	9·20	
"	11·00	(t. z Skawiny)

nadto z Bonarki

rano	10·56
po południu	4·44

od strony Suchy—Nowego Sącza

rano	6·07	
"	8·10	(t. z Suchy)
"	11·35	(t. z Skawiny)
po połudn.	4·40	
w nocy	9·12	(t. z Skawiny)
"	11·00	

W celu ujęcia i poprowadzenia ogromnej fali wychodźców, co roku opuszczającej nasz kraj i Król. Polskie, za zarobkiem i w celu osiedlenia się za Oceanem, w celu ochronienia tej najbiedniejszej części naszego ludu od wyzysku, służenia im radą i wskazówkami — w celu poprowadzenia wychodźtwa w kierunku interesów ludu pracującego - założonem zostaje

Polskie Ludowe Towarzystwo Wychodźcze

w Krakowie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczona poręką.

Celem stowarzyszenia będzie prowadzenie biura podróży połączonego za sprzedażą kart okrętowych oraz sprzedażą biletów kolei amerykańskich; prowadzenie biura pośrednictwa pracy, kantoru wymiany, biura porady w sprawach wychodźców, oraz wydawanie pisma celom wychodźtwa poświęconego.

Dla przeprowadzenia tego celu założy towarzystwo biuro w Krakowie, oraz filje w kraju, jak niemniej zamianuje dla każdego powiatu delegatów.

Członkiem towarzystwa może być każdy własnowolny obywatel, który w tym celu podpisze deklarację, oraz złoży wpisowe w kwocie 2 koron a udział w kwocie 20 koron.

Ukonstytuowanie towarzystwa (wybór rady nadzorczej i dyrekcji) zostaje w pierwszej połowie kwietnia, wprowadzenie w życie towarzystwa z końcem kwietnia.

Towarzystwo jak to z samej nazwz wynika ma być ludowem, to znaczy, stały decydujący wpływ ludu ma być możliwie zabezpieczonym. Pożądanem zatem a nawet wprost konieczną rzeczą jest, żeby jak największa ilość włościan przystąpiła do towarzystwa, gdyż tylko w tym wypadku może towarzystwo zostać wiernem swej nazwie. — Niskie wpisowe i udział czynią osiągnięcie tego celu nader łatwem.

Wszelkie zgłoszenia i żądania wyjaśnień adresować należy do posła **Wiktora Skołyszewskiego, Kraków,** Podzamcze 20.

Czyste zyski twarzystwa obracane będą na cele ściśle z interesem wychodźców związane; jak zakładanie domów wychodźczych, biur wywiadowczych dla celów wychodźczych, zakupywanie ziemi za oceanem itd.

„WISŁA“

Ludowe Tow. wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, ul. Reformacka 3, II p.

koncesjonowane reskryptem c. k. Namiestnictwa z 13/8 1908 L. 13.054/pr. założone w interesie włościan, staraniem Polskiego Stronnictwa Ludowego przyjmuje do ubezpieczenia od ognia: budynki, inwentarze martwe i żywe, ruchomości domowe, towary i zapasy, oraz wszelkie ziemiopłody w słomie i ziarnie, pod możliwie najdogodniejszymi warunkami.

„Wisła“ ubezpiecza w Galicji, w Wielkiem Księstwie Krakowskiem, na Bukowinie i na Śląsku.

„Wisła“ przyjmuje ubezpieczenia ruchomości, inwentarzy, towarów, zboża i paszy bez względu na to, gdzie są na razie ubezpieczone budynki.

„Wisła“ pośredniczy również w ubezpieczeniu ziemiopłodów od gradu.

„Wisła“ ma agentów po wsiach i miastach. Siedziby agentów uwidoczniają godła agencyjne (biały orzeł piastowski w czerwonem polu)

W sprawach ubezpieczeń od ognia i gradu w tych gminach, gdzie niema jeszcze agencji, należy zwracać się wprost do Dyrekcji „Wisły“.

Największe tygodniowe pismo ludowe w Galicyi

wychodzące w 17.000 egzemplarzy

Organ Polskiego Stronnictwa Ludowego **„Przyjaciel Ludu“**

grupującego w sobie cały uświadomiony lud polski wydawany przez posła Jana Stapińskiego, a pod naczelnem kierownictwem redakcyjnem posła Jakóba Bojki i przy stałem współpracownictwie najwybitniejszych włościan, — Kosztuje rocznie 4 korony. Adres: **Kraków, Krótka 6**

Bank Parcelacyjny we Lwowie, ul. Brajerowska l. 11a

stowarzyszenie zarejestrow. w Sądzie kraj. we Lwowie z ograniczoną poręką

przyjmuje wkładki oszczędnościowe i płaci: **5½% procent**

od najmniejszych nawet wkładek, zaś **7% procent**

od wkładek powyżej 5000 Kor., złożonych najmniej na półtora roku za rocznem wypowiedzeniem.

Procent wypłaca Bank półrocznie **Niepodniesione procenty przypisuje** do kapitału i dalej oprocentowuje wraz z kapitałem. **Podatek rentowy** opłaca **Bank sam** z własnych funduszów. **Bezpieczeństwo wkładek zupełne.** Bank lokuje wszystkie kapitały wyłącznie tylko na hipotekach lub w kupnie ziemi, co daje najlepszą gwarancję i najzupełniejsze bezpieczeństwo. **Bank parceluje obecnie** grunta w różnych stronach Galicji wartości około **8 miljonów koron.** Sprzedaje na wieczystą własność bez żadnych długów i ciężarów dworskich po przystępnych cenach i najdogodniejszych warunkach grunta w całej Galicji.

Obecnie przeprowadza Bank parcelacje dóbr: Łowczów (powiat Tarnów) — Podleszany i Tarnowiec (powiat Mielec) — Borek Nowy i Przybyszówka (powiat Rzeszówa) — Glinnik górny (powiat Strzyżów) — Tomaszowce i Czereszenki (powiat Kałusz) — Pilznionek (powiat Pilzno) i Miękisz Nowy (powiat Jarosław) — Hucisko (powiat Kolbuszow) — Kamionka (powiat Ropczyce) — Umowy o kupno gruntu należy zadatkować i zawierać z delegatami Banku na miejscu za zatwierdzeniem Dyrekcji.

Niech każdy wie o tem!

że pomagają na epilepsją, nerwicę, zawroty głowy **ZNAKOMITE PIGUŁKI dra Wooda** wyroby aptekarza Stanisława Szczepańskiego. Cena pudełka (100 pigułek) 5 koron. Używają dorośli: 3 razy dziennie po jedzeniu, po dwie pigułki. Trunków pić nie wolno. — **Przypomina się hodowcom bydła**, że na poprawę dojności krów wpływa **Proszek holenderski,** paczka z opisem użycia za 1 K, a dla tuczenia i na poprawę żerności świń **Zabłocki proszek Szczepańskiego dla nierogacizny,** paczka z opisem użycia 60 gram.

Wysyła Apteka **Stanisława Szczepańskiego w Zabłociu przy Żywcu.**

KTO SOBIE ŻYCZY

nabyć najlepszych i najtańszych

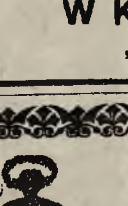
WYROBÓW TKACKICH

jak: płótna czysto-lniane, ręczniki, dymy dreliszki, zapały, chustki do nosa, obrusy, barchany, oksfordy, płócienka i zefiry kolorowe na bluzki i fartuszki, damskie szertyngi na wszelaką bieliznę, kapy koce na łóżka, ceraty na stoły, kołdry do przykrycia, koszule trykotowe ciepłe na zimę, sukna, lodeny, kamgarny, szewioty (Zegi) na ubrania damskie, dziecinne i męskie wiosenne, letnie, jesienne, i zimowe w różnych kolorach i gatunkach, niech zażąda próbek i cennika ilustrowanego, które wysyła **darmo.**

JÓZEF BAJGROWICZ

W Korczynie obok Krosna

„POD OPATZNOŚCIA“.



Moje tanie ceny wzbudzają senzację!

Niklowy rem. kieszonkowy Rosskopf wraz z pięknym łańcuszkiem złr. 1·80. Srebrny Rosskopf o 3 kopertach, złr. 6·— Stalowy damski rem. złr. 2·75. Srebrny damski złr. 3·90. Budzik najlepszy złr. 1·15. Łańcuszki srebrne od złr. 1·— Zegarki złote damskie od złr. 10.

Bogato illustrowane cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

IGNACY CYPRES, KRAKOW

ul. Floryańska Nr. 49.

Konstanty Jarnawski

Zakopane, Krupówki 18

otworzył **Biuro ogłoszeń**
Biuro dzienników
Biuro plakatowania.

W Nowym Targu w Rynku, w centrum miasta — jest do sprzedania z pierwszej ręki **kamienica piętrowa** o kilku ubikacjach wraz z **placem budowlanym** na monumentalną budowę przy ulicy Kościelnej. Kamienica ta wraz z placem buduwlanym jest najpiękniejszą i najwspanialszą w całem mieście. Kamienica owa posiada urządzenie na światło elektryczne. Na żądanie mogą być sprzedane i zabudowania gospodarcze.

Kamienica ta nadaje się na urządzenie pierwszorzędnego interesu śniadańkowego i kawiarni, których tu brak.

Bliższych wyjaśnień udzieli Administr, »Gazety Powszechnej«.

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materje na ubrania dla każdego stanu i na każdą porę roku, poleca:

Tkalnia płócien i skład wysyłkowy »pod opieką najśw. Rodziny« **Józefa Jórasza w KORCZYNIE obok Krosna (Galicja)**

Na żądanie posyłam próbki darmo i opłatnie.

!! Ważne dla Pań !!

Przyjmuje włosy

wyczesane na wyrób warkoczy, splotów, Postische pukli, oraz wielki wybór podkładek — osobny salonik dla pań do czesania —

poleca fryzyer **Lamensdorf, Kraków, ul. Sławkowska 11,** obok Grand Hotelu.

Jeśli wiesz o kim, kto zdecydował się wybrać za morze, do Ameryki północnej Brazylji lub Argentyny, albo kto postanowił szukać zarobku na obczyźnie w krajach europejskich, poradź mu zaraz, by w interesie własnego dobra, zanim uczyni jaki krok stanowczo, zwrócił się o bezpłatną radę, potrzebne wskazówki i pouczenia do nowozałożonego w celu opieki nad wychodźcami i ochrony ich przed wyzyskiem **Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego w Krakowie**, ul. Kolejowa 3. Dyrekcję tego Towarzystwa tworzą: **Dr. Bardel, Antoni Lisowiecki i Józef Okołowicz.**

Agentów do zbierania anonsów poszukuje Administracja „Gazeta Powszechnej“, ulica św. Anny 4.

KURS PRZYGOTOWAWCZY

dla egzaminów z umiejętności rachunkowej państwowej i kupieckiej

urządzam nadal jak w latach poprzednich **w Krakowie, przy ulicy Dietlowskiej 68.** System nauki teoretyczny i praktyczny, według najnowszych wymagań komisyi egzaminacyjnej. Warunki bardzo przystępne. Dla pań osobne godziny — Korzystny rezultat zapewniony. **Henryk Gottlieb,** C. k. zaprz. znawca ksiąg handl. przy sądzie kraj. i autor naucz. rachunkowości państwowej.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.